

Mass media zagrożeniem dla sfery publicznej

11 czerwca 2009

Przypatrując się niedawnemu zamieszaniu wokół Kataryny i „Dziennika”, uwagę moją zwróciły głównie te wypowiedzi dziennikarzy i publicystów, które zahaczały o problem sfery publicznej. Sądzę, że cała afera jest fragmentem większej całości, a kluczem do jej zrozumienia jest właśnie pojęcie tejże sfery publicznej i sposobu jej funkcjonowania w społeczeństwie demokratycznym. Uważam, że warto przypatrzeć się sprawie z szerszej perspektywy i pokazać, że wojna „prawdziwych dziennikarzy” (określenie profesora Marcina Króla) z wpływową blogerką, nie jest prywatną wojenką toczoną przez redakcję popularnej polskiej gazety, lecz fragmentem wielkiej wojny trzech sfer, będących podstawami funkcjonowania współczesnego społeczeństwa.

CO TO JEST „SFERA PUBLICZNA”

Sfera publiczna jest pojęciem dość szczegółowo zbadanym i opisanym przez naukowców i polityków. Jako podstawę do dyskusji na jej temat przyjmuje się powszechnie prace niemieckiego filozofa i socjologa, Jürgena Habermasa. Co prawda jego badania dotyczą przede wszystkim okresu narodzin państwa burżuazyjnego, ale większość współczesnych teorii dotyczących sfery publicznej opiera się właśnie na definicji stworzonej przez Habermasa. Według tej definicji, sfera publiczna jest to dziedzina ludzkiej aktywności społecznej, w której formuje się opinia publiczna. To obszar, na którym ludzie mogą w nieskrępowany i wolny sposób dyskutować na tematy ważne społecznie i poprzez tę dyskusję wywierać wpływ na poczynania polityków.

Innymi słowy (Gerard Hauser, za Wikipedią): “sfera publiczna jest to przestrzeń, w której zbierają się jednostki i grupy

ludzkie w celu dyskusji nad ważnymi wspólnymi problemami, podczas której to dyskusji, o ile to możliwe, dochodzi się do wspólnych wniosków. Jest to miejsce, w którym powstaje opinia publiczna.”

Sfera publiczna leży pomiędzy sferą prywatną, a sferą polityczną (czyli sferą władzy). Z jednej strony jest ona instytucją monitorowania władzy – i jako taka pozostaje w wyraźnej opozycji do tejże władzy – z drugiej zaś jest obszarem, w którym jednostki zbierają się po to, aby przedyskutować ważne dla ogółu społeczeństwa problemy. Należy przy tym wyraźnie zaznaczyć, iż nie jest ona miejscem relacji rynkowych – w sferze publicznej nie dokonuje się aktów kupna – sprzedaży, lecz debatuje się i dyskutuje nad istotnymi dla społeczeństwa sprawami, w celu wpłynięcia na polityków w taki sposób, aby ich działania przynosiły jak najwięcej korzyści społeczeństwu.

Sferę publiczną powszechnie uważa się za jeden z fundamentów demokracji, a teoretycy idei twierdzą, że tylko ta władza, która wsłuchuje się w głos opinii publicznej jest władzą w pełni demokratyczną.

Sfera publiczna rządzi się swoimi własnymi prawami, które są – zdaniem wielu badaczy – gwarantami jej prawidłowego funkcjonowania, co z kolei wpływa na prawidłowe funkcjonowanie państwa demokratycznego.

Filary, na których opiera się działanie sfery publicznej, można – za Hebermasem – określić jako: “eliminację przywilejów jej uczestników, poddanie się ogólnospołecznym normom i nieograniczoną dostępność dla każdego członka społeczeństwa.”

1. Każdy uczestnik dyskursu społecznego (czyli jednostka zabierająca głos w sferze publicznej) jest równy. Znikają wszelkie przywileje społeczne, nie liczy się status społeczny wypowiadających się osób. Każdy głos jest równoważny.

2. Nie można narzucać uczestnikom dysputy społecznej żadnych

norm, przepisów, ustaleń, poza ogólnymi normami (etycznymi, prawnymi) obowiązującymi w danym społeczeństwie.

3. Sfera publiczna musi być nieograniczenie dostępna dla każdego członka społeczeństwa. Każda jednostka, która zechce wziąć udział w dyskursie społecznym, musi mieć zagwarantowaną nieograniczoną możliwość podjęcia debaty – aktywnego włączenia się do dysputy.

WOLNA PRASA JAKO WYRAZICIEL OPINII SPOŁECZNEJ

Pierwszym miejscem – w społeczeństwie postfeudalnym – formowania się opinii publicznej, były osiemnastowieczne salony paryskie i kawiarnie Londynu. Jednak dopiero rozwój techniczny (wysokonakładowe maszyny drukarskie) i społeczny (uniezależnienie się redakcji prasowych od instytucji kościoła i państwa) liberalnej prasy drukowanej, pozwoliły na stworzenie prawdziwej, mocnej i efektywnej siły, będącej w stanie wpływać na poczynania polityków. Wolna, niezależna i wysokonakładowa (a przy tym stosunkowo tania) prasa stała się podstawowym wyrazicielem opinii społecznej.

Prasie zagwarantowano – po dość ciężkiej walce – niezależność, wolność wypowiedzi i brak cenzury, a na dziennikarzy – poza przywilejami – nałożono także pewne obowiązki, zarówno etyczne, jak i prawne. Wszystko po to, aby rozwijające się społeczeństwo demokratyczne miało swobodny dostęp do informacji i do miejsca wymiany poglądów, aby sfera publiczna funkcjonowała w efektywny sposób i żeby w równie efektywny sposób opinia społeczna wywierała wpływ na rządzące elity. Wolne media stały się wyrazicielami opinii publicznej i miejscem prowadzenia dyskursu społecznego.

Z biegiem lat sytuacja jednak uległa przeobrażeniu. Te same siły, które umożliwiły mediom objęcie roli wyraziciela opinii publicznej (czyli kapitalistyczna chęć zysku i liberalne dążenie do nieograniczonej wolności), przyczyniły się do diametralnej zmiany roli prasy. Społeczeństwo – a wraz z nim

media – zaczęło zwracać większą uwagę na zarobki i konsumpcję, niż na polityczną dysputę. Prasa – zamiast dbać o rozwój i poziom tej dysputy – zajęła się generowaniem zysku dla swoich właścicieli, zarzucając poważny dyskurs społeczny na rzecz przyciągania coraz większej ilości reklamodawców. Z medium „społecznego” ewoluowała w stronę medium „reklamowego”. Co więcej – po dojściu prasy do tak silnej pozycji w obszarze komunikacji międzyludzkiej, że stała się ona praktycznie monopolistą w zakresie dystrybucji informacji – jej właściciele rozpoczęli walkę o utrzymanie tego monopolu. Jak pisze Habermas (cytat za Wikipedią: http://en.wikipedia.org/wiki/Public_sphere#cite_note-17), walka ta, toczona (i wygrywana jak na razie) przez mass media, jest walką nie tylko o wpływy, ale także (a może przede wszystkim) o kontrolę nad informacją, przy czym prawdziwe cele tej walki są przez wydawców ukrywane przed społeczeństwem tak skrętnie, jak to tylko możliwe. Działania te prowadzą do tak zwanej „refeudalizacji” sfery publicznej: wielkie organizacje (w tym także wielkie korporacje prasowe) dążą do zawierania kompromisów z władzą i pomiędzy sobą, wykluczając sferę publiczną (opinię publiczną) wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Równocześnie muszą one jednak zabiegać o, choćby „plebiscytowe”, poparcie społeczeństwa, które osiągają poprzez „udawanie” otwartości (Jürgen Habermas, Sara Lenox, Frank Lenox, The Public Sphere: An Encyclopedia Article (1964), s. 54). Cała sytuacja doprowadziła do – wyraźnie dziś widocznego – stanu tak zwanej „demokracji masowej”. Jej funkcjonowanie opisuje dość dokładnie Barbara Grabowska, w swojej pracy Sfera publiczna – zbyteczna czy niezbędna w państwie liberalnym?

DEMOKRACJA MASOWA JAKO WYNIK „REFEUDALIZACJI” PRASY

Wskutek wspólnych działań mass mediów i polityków, które to działania doprowadziły do faktycznego zaniknięcia (lub co najmniej skrajnej marginalizacji) sfery publicznej, politycy nie są dziś wybierani na podstawie programów politycznych, lecz na podstawie tego, jak dobrze potrafią się „sprzedać”

wyborcom. O wyborze nie decydują idee, lecz wizerunek. Ponadto pozbawione miejsca do wyrażania swojej opinii społeczeństwo, rządzone jest praktycznie bez większej możliwości monitorowania poczynąń administracji i polityków. Rządzą oni zatem bez kontroli społecznej, a o mandat na dalsze sprawowanie władzy walczą podczas przeprowadzanych co parę lat plebiscytów (zwanym wyborami), w których wygrywają ci, którzy najlepiej dopasują się do oczekiwanego przez rządzone masy wizerunku.

Warto przy tym zauważyć, że stan taki został również spowodowany (ale także skutkuje) diametralną zmianą nastawienia polityków do samej istoty sprawowania władzy. Podczas gdy w osiemnastym i dziewiętnastym wieku polityk był osobą, której celem działalności (w uproszczeniu) było dobro społeczeństwa czy narodu, to w tej chwili jego intencją jest głównie własny zarobek i utrzymanie władzy w jak najdłuższym okresie. Dobro ogółu przegrało z dobrem jednostki.

KOMU POTRZEBNA JEST SFERA PUBLICZNA?

Jak więc widać – sfera publiczna z pewnością nie jest potrzebna ani współczesnym politykom ani obecnym mediom. Jest ona natomiast potrzebna – jak twierdzą niektórzy teoretycy – wręcz niezbędna wolnemu, liberalnemu, demokratycznemu społeczeństwu. Sam Habermas pisał niejednokrotnie, że wolna, poważna prasa (jako wyraziciel opinii publicznej) nie może być tylko i wyłącznie towarem konsumpcyjnym i źródłem zysków dla jej właścicieli. Obywatele są przecież nie tylko konsumentami, mają także prawo do uczestnictwa w publicznej debacie i do poszerzania swej wiedzy o świecie. Prawo to – w wyniku traktowania informacji jako towaru – pozostaje dziś w dużej mierze niezrealizowane.

Podsumowując obecną sytuację, można śmiało stwierdzić, iż klasyczna sfera publiczna nie istnieje. Zmarginalizowana została do takiego stopnia, że władza nie musi się prawie liczyć z opinią publiczną, a „wolne” korporacyjne mass media

stwarzają tylko pozory, iż zależy im na prowadzeniu społecznej debaty (albo nawet nie stwarzają takich pozorów), gdy w rzeczywistości głównym motorem ich działalności jest maksymalizacja zysku. Najbardziej dotkliwym (choć nie jedynym) skutkiem takiego stanu rzeczy jest, zauważana w większości współczesnych demokracji zachodnich sytuacja, określana mianem „demokracji masowej” czy też „demokracji plebiscytowej”. Jedynym – jak twierdzi wielu filozofów i historyków idei, w tym również Habermas – ratunkiem dla odrodzenia się prawdziwej demokracji, jest przywrócenie klasycznej sfery publicznej.

Znamienne, że wciąż – pomimo wykazania, że współczesne media w większości przestały spełniać rolę wyraziciela opinii publicznej – wielu teoretyków, wskazując na potrzebę istnienia realnej i silnej sfery publicznej, utożsamia ją z wolną prasą. Wyliczając kolejne argumenty świadczące o tym, że sfera publiczna jest niezbędnym elementem prawdziwej demokracji, nadal większość z nich pisze o wolnej, poważnej prasie (kiedy w rzeczywistości chodzi o wolną, poważną sferę publiczną).

Postawmy zatem pytanie: czy istnieje realna alternatywa dla prasy, jako (niegdysiejszego) wyraziciela opinii publicznej, czy możliwe jest postulowane przywrócenie klasycznej sfery publicznej i umiejscowienie jej poza współczesnymi mediami korporacyjnymi?

NOWE MEDIA INTERNETOWE JAKO ODRODZONA SFERA PUBLICZNA

Naiwnością byłoby postulować przywrócenie stanu rzeczy, jaki miał miejsce przed kilkuset, czy kilkudziesięciu laty i żądanie od właścicieli koncernów prasowych, aby podległe im media stały się znowu miejscem formowania się opinii publicznej, a nie miejscem pomnażania fortuny. Jest to niewykonalne – co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ale w związku z tym, że istnienie sfery publicznej jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa demokratycznego, należałoby się zastanowić, gdzie dziś jest miejsce mogące spełniać jej rolę?

Uważam, że naturalnym terenem formowania się współczesnej opinii społecznej, naturalną nową, odrodzoną sferą publiczną, jest internet. Mam na myśli, rzecz jasna, społeczną, nieopanowaną przez korporacje, przestrzeń internetu. Wszelkie witryny czy portale internetowe należące do kompanii prasowych, traktować trzeba jako przedłużenie komercyjnej działalności współczesnych mass mediów, a nie jako ich wkład do odbudowy sfery publicznej. Internetowa aktywność firm medialnych, podobnie jak ich działalność pre-internetowa, skierowana jest bądź to na mnożenie zysku materialnego, bądź na umacnianie swych monopolistycznych pozycji i dalsze wykluczanie sfery publicznej. Tym mocniejsze wykluczanie, im mocniej jednostki i grupy społeczne próbują wpływać, poprzez dyskusje prowadzone za pomocą medium internetowego, na postępowanie władzy – w tym także „czwartej władzy”, czyli tradycyjnych mediów.

Przypatrując się początkom internetu, nietrudno zauważyć, iż stanowi on naturalne miejsce, w którym, pozbawione sfery publicznej społeczeństwo, zaczęło gromadzić się (spontanicznie i intuicyjnie) w celu prowadzenia dyskursu społecznego. Pamiętajmy, że początki sieci to głównie grupy dyskusyjne usenetu, poprzez które zebrana wokół nich społeczność dyskutowała – także, choć nie wyłącznie – na tematy ważne społecznie. Dopiero w późniejszej fazie rozwoju internetu powstawać zaczęły strony www, które szybko opanowane zostały przez media korporacyjne – słusznie widzące w nich wspaniałe narzędzie zarówno do swej działalności komercyjnej (nośnik reklam), jak i do walki z odradzającą się w trudach sferą publiczną.

Pomimo skomasowanego ataku sił korporacyjno-politycznych skierowanego na zawłaszczenie internetu, społeczność, jak do tej pory, znajduje w nim wciąż miejsce, które może stać się odrodzoną, silną i efektywną, sferą publiczną. Równolegle do witryn korporacyjnych, w Sieci istnieją społeczne, niezależne grupy dyskusyjne, fora internetowe, blogi (skupione

niejednokrotnie w większe społeczności blogowe), czy w końcu osobiste lub grupowe serwisy internetowe. To właśnie ta część ogólnoswiatowej Sieci ma szansę zająć miejsce osiemnastowiecznych kawiarni, prasowych wydawnictw rewolucyjnych i wolnej prasy z okresu przedkorporacyjnego. Zauważmy, że ta społeczna przestrzeń internetu idealnie pasuje do trzech fundamentalnych warunków, jakie stawiał przed sferą publiczną Habermas, a które opisałem na początku tego artykułu. Internet jest powszechnie dostępny (w chwili obecnej jest najbardziej dostępną i nieograniczoną przestrzenią publiczną, co więcej – pozwala na bezproblemowe zebranie się i prowadzenie dyskusji w jednym miejscu i w jednym czasie przez praktycznie nieograniczoną liczbę osób z terenu całego świata), znosi wszelkie przywileje i pozycje społeczne (głos każdego użytkownika forum czy grupy dyskusyjnej liczy się jednakowo, poza tym w większości tych miejsc można występować anonimowo) oraz – generalnie – rządzi się ogólnospołecznymi normami etycznymi i prawnymi.

Jak więc widać, przestrzeń, którą stworzyli nam twórcy internetu (warto tu przypomnieć, że nie kierowali się oni celem ekonomicznym, ale raczej społecznym) jest naturalną przestrzenią formowania się opinii publicznej, idealnym wręcz miejscem do odrodzenia się klasycznej sfery publicznej. Nadal – rzecz jasna – aktualne pozostają pytania o to, w jaki sposób wywierać efektywny wpływ na władzę (co jest jednym z zadań sfery publicznej), a także jak sprawić, aby dyskurs społeczny (prowadzony w nowej, internetowej, przestrzeni) był dyskursem wartościowym. Nie zapominajmy jednak, że pytania te i wątpliwości nie odnoszą się tylko i wyłącznie do medium internetowego, występującego w roli sfery publicznej. Podobne pytania zasadne były w stosunku do paryskich salonów, do politycznych manifestów osiemnastowiecznych rewolucjonistów, do początków niezależnej prasy burżuazyjnej, czy wreszcie do manifestacji i demonstracji (które są także przykładem, choć skrajnym, dyskursu społecznego). Podobnie rzecz ma się z tak często atakowaną anonimowością w sieci – uczestników dysput

kawiarnianych, czy ulicznych demonstracji, nikt nie pyta o imię i nazwisko, a jednak potrafili oni (i wciąż potrafią) zmusić rządzących do działań skutkujących diametralną zmianą ich polityki, czasami wręcz zmienić bieg historii.

KATARYNA A SFERA PUBLICZNA

Powracając do sprawy Kataryna versus „Dziennik”, nazywanej czasami „Pierwszą wojną internetową”, można stwierdzić, że nie jest to wojna gazety z blogerką. Nie jest to nawet wojna starych mediów z nowymi, jest to wojna o wiele poważniejsza i o zdecydowanie większą stawkę. Jest to wojna o fundamenty demokracji, o istnienie i funkcjonowanie sfery publicznej. Jest to kolejna odsłona wojny prowadzonej przez sferę prywatną wraz ze sferą władzy, której celem jest eliminacja sfery publicznej z życia społecznego.

Monopolistyczne media, tym razem reprezentowane głównie przez pracowników (byłego) „Dziennika”, próbują narzucić w tej walce swoje własne standardy i normy sferze publicznej. Sfera prywatna, do spółki ze sferą władzy, próbuje pozbawić społeczeństwa nieskrępowanego dostępu do wolnej, egalitarnej i niezależnej przestrzeni internetu. Do przestrzeni, która – w sposób naturalny – stała się miejscem formowania opinii społecznej.

Sądzę, że wszelkie głosy nawołujące do zakazu anonimowych wypowiedzi czy do konieczności cenzurowania internetu, należy traktować w taki sam sposób, w jaki kilkaset lat temu traktowano głosy sprzeciwiające się powstaniu wolnej, niecenzurowanej prasy. Należy traktować je jako głosy sprzeciwiające się istnieniu jednej z podstawowych instytucji społeczeństwa demokratycznego, jakim jest sfera publiczna.

Przypatrzmy się słowom profesora Marcina Króla, który występuje w „Dzienniku” – co ważne – jako historyk idei, czyli autorytet w tej sprawie. W artykule Internet to nie śmietnik, domaga się on między innymi zakazu anonimowych wypowiedzi

blogerów (podczas gdy zarówno dziennikarze, jak i pisarze – o których także wspomina – mają zagwarantowaną prawnie możliwość występowania pod pseudonimem), postuluje wniesienie cenzury (której zniesienie było jednym z wielkich zwycięstw wolnej, niezależnej prasy z okresu formowania się nowoczesnych społeczeństw demokratycznych), wreszcie twierdzi (wciąż mając na myśli blogosferę), iż „sfera publiczna to nie śmietnik” (jakby media korporacyjne nie produkowały „śmieci”).

Znamienne jest ogłoszone przy tej okazji zdanie profesora o tym, że istnienie internetowej sfery publicznej jest złem, ponieważ: „(...) każdy idiota ma dzięki temu takie same prawa do wygłaszania swoich sądów jak wybitni myśliciele, publicyści, czy prawdziwi dziennikarze.” Idąc dalej tym tokiem myślenia, nietrudno dojść do wniosku, że jeszcze większym złem jest istnienie demokratycznych wyborów, ponieważ każdy idiota ma dzięki nim takie same prawo do wybierania rządzących, jak wybitni myśliciele, politycy, czy prawdziwi dziennikarze. Może zakazać zatem idiotom głosowania, a w wyborach niech uczestniczą tylko wybitni myśliciele i prawdziwi dziennikarze? Najlepiej tylko z (byłego) „Dziennika”.

Autor: Maciej Lewandowski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 2.5 Polska